

BLONDYNECZKA, KTÓRA NIGDY NIE OPUŚCI



Martin Jung realizujący swoje pasje

Martin Jung jest pierwszym niewidomym studiującym na Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie. O przekraczaniu barier, grze na trąbce i „blondynkach” zgodził się opowiedzieć „Trybom”.

Czym dla Ciebie jest studiowanie?

Poza zdobywaniem konkretniej wiedzy i doświadczeń jest to oczywiście wyzwanie. Studiowanie jest wielkim wyzwaniem dla każdego. Oczywiście dla osoby z niepełnosprawnością ma to szczególny wymiar, trudniej jest zdobywać wiedzę. Szczególnie, gdy się studiuje informatykę stosowaną, jak ja. Często nie mogę obyć się bez pomocy drugiej osoby np. przy stosowaniu fizycznych wzorów z literami z alfabetu greckiego, których nie ma na zwykłej klawiaturze. Jednakże dla mnie, jako osoby niewidomej szczególnym wyzwaniem są bariery w dotarciu do konkretnego miejsca.

Jesteś studentem od kilku miesięcy, czy znasz już dobrze kampus UEK?

Na początku studiów miałem zorganizowany specjalny kurs z poruszania

się po kampusie oraz ze znajomości przystanków komunikacji miejskiej znajdujących się w pobliżu. Obecnie mniej więcej wiem gdzie są, jakie sale, niektóre pawilony znam lepiej inne gorzej. Zazwyczaj w dotarciu do Sali pomagają mi znajomi z grupy, więc nie muszę się o to martwić. Trafiałem na cudownych ludzi.

Czy tak było od początku?

Uważam, że osoby takie jak ja powinny same wychodzić do ludzi. Tak było i w tym przypadku. Do bramy uczelni dotarłem samodzielnie a przy pomocy przechodniów pod salę w pawilonie C gdzie miałem mieć pierwsze zajęcia. Tam poznałem się z osobami z mojej grupy, większość z nich na początku była zdziwionych jak ja mogę studiować informatykę. Ale od razu zaoferowali mi pomoc. Jak to zazwyczaj bywa zostałem wzięty pod ramię i poprowadzony. Zawsze wtedy muszę tłumaczyć, że wygodniej i mi i prowadzącemu będzie, gdy ja chwycę pod ramię. Ale te małe wpadki to nic dziwnego, przecież nikt z moich znajomych z grupy wcześniej nie miał kontaktu z niewidomym. Czasem się jeszcze zdarza,

że odejdą na 20 metrów i zapomną o mnie, ale po chwili przybiegają z powrotem i idziemy już razem. Każdy może zapomnieć, tak samo ja o czymś w stosunku do nich.

Od tego roku akademickiego na UEK znajdują tabliczki z pismem brajla na drzwiach wejściowych do sal. Są one pomocne?

Tabliczki pomagają szczególnie, gdy nie może mi pomóc inna osoba. Lubię chodzić sobie po uczelni i czytać co jest za którymi drzwiami. Wtedy inni patrzą na mnie z podziwem i się pytają, po co macam drzwi i czy faktycznie coś rozumiem pod tymi kropkami. Później sami dotykają, aby coś odczytać, ale za pierwszym razem nie jest to takie łatwe.

Jak zachowują się wobec Ciebie prowadzący?

Wykładowcy są przyjaźnie nastawieni. Udostępniają potrzebne materiały. Nie spotkałem się jeszcze z takimi wykładowcami, którzy by mi utrudniali życie. Różnych ludzi się spotyka w życiu, ale dzięki takim organizacjom działającym na UEK jak Biuro ds. Osób Niepełnosprawnych czy Zrzeszenie

Poznawanie niepełnosprawności wzbogaca, jeszcze nikomu nie zaszkodziło znanie osoby niepełnosprawnej.

: (...)to ja się muszę dostosować do budynku a nie budynek do mnie. Jestem człowiekiem – istotą zmienną a budynek – jak go wybudują tak już musi być.

Studentów Niepełnosprawnych jest zdecydowanie łatwiej pokonywać problemy.

Zakres materiału jest dla Ciebie modyfikowany? Masz łatwiej niż inni?

Zakres materiału dla mnie nie jest mniejszy. Osoba niepełnosprawna nie jest w żaden sposób gorsza od pełnosprawnej. Uważam, że nie mam żadnego prawa mieć mniej materiału ani nie chcę, aby ktokolwiek wymagał ode mnie mniej niż od pozostałych. Każda osoba niepełnosprawna powinna wykonywać w pełnym zakresie to, co jest w stanie. Przykładowo, jeśli nawet nie jestem w stanie narysować iloczynu kartezjańskiego ze względu na stopień skomplikowania wykresu to mogę go opisać słownie i tak się porozumieć z wykładowcą. Materiał nie jest mniejszy a inaczej przekazany.

Czy napotkałeś się z technicznymi barierami na uczelni?

Nie. Uważam, że to ja się muszę dostosować do budynku a nie budynek do mnie. Jestem człowiekiem – istotą zmienną a budynek – jak go wybudują tak już musi być. Ale jest jedna rzecz, która mnie w infrastrukturze UEK zszokowała. Elektrycznie otwierane drzwi w pawilonie F. Nie otwierają się jak zwykle na boki tylko jak tradycyjne drzwi. Czasami mechanizmy elektryczne nie działają jak trzeba i już nie raz mi się zdarzyło, że wszedłem w zamknięte drzwi a one mnie zaczęły dodatkowo wypychać. Wtedy nachodzi myśl, że może jestem już niechciany na tej uczelni (śmiej). Nie uważam, że jest to jakiś minus ani problem i nie chciałbym, aby zmieniać te drzwi. Dzięki nim wiem, gdzie jestem – bo takie drzwi są tylko tam.

Poza studiowaniem zajmujesz się muzyką. W czym się specjalizujesz?

Jest to moja pierwsza pasja, jeszcze przed informatyką. Skończyłem Szkołę Muzyczną pierwszego stopnia na akordeonie a obecnie jestem w Szkole Muzycznej drugiego stopnia na trąbce. Lubię grać oraz aby ludzie się przy tym bawili. Robię to

dla samego siebie, ale również na różnego rodzaju imprezach artystycznie i zarobkowo. To drugie zwłaszcza na imprezach typu śluby czy pogrzeby. Na stałe nie jestem związany z żadnym zespołem, chociaż ostatnio zebrałiśmy się w kilka osób niewidomych i grywamy tam gdzie nas potrzebują.

Jesteś Polakiem, ale słysząc twoje nazwisko można pomyśleć inaczej.

Pochodzę ze Śląska, z Opolszczyzny. W czasie zaborów germanizacja była tam na wysokim poziomie i była konieczność zmiany nazwisk. Moi dziadkowie postanowili zostać już przy tym nazwisku. Obecnie, choć wszyscy mnie pytają o to nazwisko to znając koszty zmiany nazwiska wolę już na nie odpowiadać.

A imię? Nie wolałbyś być Marcinem?

Moi rodzice widocznie postanowili, aby moje imię pasowało do nazwiska. W moim imieniu jest jakiś urok, na mojej uczelni zapewne nie ma drugiego Martina a Marcinów jest pełno. Nie miałem nigdy pomysłu, aby się rzucić z mostu z tego powodu. Zdarza się, że czasem ktoś mi powie Marcin. Nie przeszkadza mi to i zareaguję tak samo.

Chciałbym jeszcze zapytać o przedmiot, który najczęściej masz w ręku.

Bardzo często trzymam w ręku komputer, trąbkę, ale równie często chyba słodycze. Ale pytasz pewnie o laskę?

Dokładnie.

Laska otwiera mi drogę do poruszania się a także rozpoznawania przedmiotów. Sprawia, że jestem bezpieczniejszy. Jest to przedmiot, który mnie wspiera. Czasem śmieję się, że jest to ta blondyneczka, która mnie nigdy

nie opuści. Nigdy nie krzyczy, nigdy nie ma pretensji, ale czasem się połamie. Idealna dziewczyna, ale czasem trzeba ją odesłać do mechanika.

Ile masz takich blondynek?

Sześć. W tym jedna podarowana mi przez takiego starszego pana, kiedyś prezesa Polskiego Związku Niewidomych Kluczbork, gdy miał wypadek i już nie mógł chodzić to mi ją podarował i darzę ją teraz wielkim sentymentem. Używam ją rzadko, a tą którą używam obecnie, kiedyś miał mój kolega, który uległ wypadkowi samochodowemu i teraz jest lekko wygięta w łuk. Ale prowadzi i to jest najważniejsze.

Czy wszyscy rozpoznają taką laskę?

Nie zawsze. Kiedyś byłem na zakupach w sklepie samoobsługowym i kasjer zapytał czy chcę też skasować kij od mopa, który trzymam w ręku. Innym razem znajomy na pasach był pewien, że ktoś rozpoznał laskę i zapytał go o przeprowadzenie. Wzięli się pod rękę i przeszli. Po przejściu okazało się, że to była także osoba niewidoma i przeszli na czerwonym świetle ledwo mijając hamujące z piskiem opon samochody.

Dobrze mieć dystans do takich sytuacji.

Zgadza się. Kiedyś próbowałem wsiąść do kabiny motorniczego w tramwaju. Usilnie otwierałem drzwi, ale po chwili motorniczy mi otworzył i oświadczył, że nie mogę z nim jechać w kabinie i muszę iść do kolejnych drzwi. Życie niewidomego nie jest proste, ale trzeba mieć dystans do tego wszystkiego. Nie należy się bać i dotyczy to zarówno niewidomych jak i pełnosprawnych w stosunku do niepełnosprawnych. Poznawanie niepełnosprawności wzbogaca, jeszcze nikomu nie zaszkodziło znanie osoby niepełnosprawnej. ■

Rozmawiał

Michał Chudziński (UEK)

Przedruk z „Tryby” nr 2(11)/2012

Prawdziwa historia

Niewidomy stał przy dworcu i miał rękę w kieszeni. Podeszła do niego nieświadoma tego kobieta i zapytała o godzinę. On, aby to sprawdzić na swoim brajlowskim zegarku musiał trochę „pogmerać” w kieszeni. Po chwili odpowiedział kobiecie, która była godzina, a ona zareagowała z oburzeniem „A idź, ty świniou!”